



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Socjologia jako źródło wiedzy konkretnej i społecznie zaangażowanej - w ujęciu Michela Wieviorki : wywiad

Author: Michel Wieviorka; rozm. przepr. Robert Pyka

Citation style: Wieviorka Michel; rozm. przepr. Pyka Robert. (2012). Socjologia jako źródło wiedzy konkretnej i społecznie zaangażowanej - w ujęciu Michela Wieviorki : wywiad. "Studia Socjologiczne" (Nr 2 (2012), s. 209-223).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Robert Pyka
Uniwersytet Śląski

**SOCJOLOGIA JAKO ŹRÓDŁO WIEDZY KONKRETNEJ
I SPOŁECZNIE ZAANGAŻOWANEJ
– W UJĘCIU MICHELA WIEVIORKI**

Rozmowa Roberta Pyki z Michelem Wieviorką

Michel Wieviorka jest jednym z czołowych współczesnych francuskich socjologów. Urodził się w 1946 roku w Paryżu, jednak jego korzenie sięgają Polski, pochodzi on bowiem z polskiej rodziny żydowskiej. Jest uczniem innego wybitnego francuskiego socjologa, Alaina Touraine'a, od którego przejął sposób patrzenia na rzeczywistość społeczną oraz zainteresowanie ruchami społecznymi. W Polsce zastąpił z badań prowadzonych nad ruchem Solidarności, zrealizowanych na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. W latach 1993–2009 był dyrektorem Centrum Analiz i Interwencji Socjologicznych, działającego w ramach *École des hautes études en sciences sociales* (EHESS) w Paryżu. W latach 2006–2010 był Prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, goszcząc między innymi na XIII Zjeździe Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, który odbył się w 2007 roku w Zielonej Górze. Od 2009 roku zarządza Fundacją Maison des sciences de l'homme (FMSH). Jego zainteresowania badawcze, znajdujące odzwierciedlenie w bogatej liście monografii, dotyczą zagadnień rasizmu, antysemityzmu i przemocy, które porusza w kontekście współczesnych wyzwań społeczeństwa globalnego odnoszących się między innymi do problematyki wielokulturowości, ale także zagadnień terroryzmu. W roku 2011 ukazała się na polskim rynku wydawniczym jedna z ostatnich książek Michela Wieviorki, stanowiąca swoiste podsumowanie jego zainteresowań socjologicznych zatytułowana *Dziewięć wykładów z socjologii*¹. Poniższy wywiad został przeprowadzony 4 października 2010 roku w Paryżu, niedługo przed ukazaniem się polskiego wydania wspomnianej książki.

R.P. *Jakie momenty w swoim życiu uznaje Pan za kluczowe z punktu widzenia pańskich zainteresowań socjologicznych i późniejszej kariery naukowej? Czy Polska odegrała w tym zakresie jakąś rolę, biorąc pod uwagę Pana udział w badaniach nad ruchem Solidarności, kierowanych przez Alaina Touraine'a, podczas których posługiwaliście się nowatorską metodą interwencji socjologicznej? To właśnie te badania uczyniły z Pana człowieka znanego w polskim środowisku socjologicznym.*

M.W. W moim życiu prywatnym, jak i zawodowym było wiele ważnych momentów, jednak rozpocznę od tego najistotniejszego, który nie będąc chronologicznie pierwszym momentem, odegrał rolę decydującą. Chodzi oczywiście o polskie wy-

Instytut Socjologii, e-mail: robert.pyka@us.edu.pl

¹ Wieviorka, Michel. 2011. *Dziewięć wykładów z socjologii*. Kraków: NOMOS [Wieviorka, Michel. 2008. *Neuf leçons de sociologie*. Paris: Robert Laffont].

danie książki, która towarzyszyła pojawieniu się Solidarności. Solidarność stanowi generalnie w moim życiu jedno z dwóch wielkich wydarzeń, tym drugim był „maj 1968 roku” we Francji. Rozwijając ten wątek, mogę powiedzieć, że kiedy pojawiła się Solidarność, właśnie kończyliśmy z Alainem Tourainem badania nad ruchem robotniczym we Francji. Wówczas jeden z moich przyjaciół, Richard Stawiarski, przywódca CFDT (Confédération Française Démocratique de Travail) stwierdził, że w tych warunkach trzeba koniecznie pojechać do Polski i tam kontynuować badania. Oczywiście wiedziałem, że ma rację, dlatego przekonałem Alaina Touraine’a i pojechaliśmy badać Solidarność. Był to decydujący moment w moim życiu. Byłem już wówczas socjologiem, starszym asystentem na uniwersytecie, miałem także za sobą pewne wybory intelektualne. Z całą pewnością mogę powiedzieć, że był to moment decydujący, w którym relacja między analizą socjologiczną a działaniem społecznym i politycznym była wyjątkowo silna. Dlatego, kiedy pyta Pan o najważniejsze momenty w moim życiu, w pierwszej kolejności chcę wymienić właśnie ten. Były oczywiście także inne, jak „Maj 1968 roku”, który miał bardzo istotne znaczenie. W maju 1968 roku kończyłem studia w Wyższej Szkole Handlowej w Paryżu (Ecole Supérieur de Commerce). Nie byłem więc w żadnym wypadku socjologiem, ale kiedy pojawił się ten ruch, stanąłem całkowicie po jego stronie. Moja pierwsza żona była wówczas studentką socjologii i to wtedy zrozumiałem, że socjologia jest zdecydowanie ważniejsza, dlatego też zacząłem się do niej stopniowo zbliżać. Istotne znaczenie miały także pewne książki. Tą, która istotnie mnie zmieniła, była *Kwestia miejska* Manuela Castellsa. Byłem wówczas po obronie doktoratu z nauk o organizacji na uniwersytecie Paris Dauphine. Moja rozprawa poruszała problem urbanizacji w ujęciu handlowym i dotyczyła wyborów konsumpcyjnych ludzi w ujęciu przestrzennym. Po przeczytaniu książki Castellsa przekonałem się jednak, że można pisać o problemach miejskich w dużo inteligentniejszy sposób niż przy użyciu pojęć i modeli z zakresu ekonometrii czy innych dyscyplin matematycznych, pozwalających na ujęcie głównie ilościowych aspektów zjawisk. Wówczas zrozumiałem, że socjologia to kierunek, w którym będę podążał.

R.P. *Jaką rolę odegrały w Pana życiu zawodowym i prywatnym Pana związki z Polską, na które wskazuje polsko brzmiące nazwisko? Spotykając sporą liczbę Francuzów polskiego pochodzenia przekonałem się, że ich doświadczenia są bardzo zróżnicowane. Pośród idyllicznych wspomnień i poczucia porzuconej ojczyzny, pojawiają się także głosy odwołujące się do bardzo trudnych, nieraz traumatycznych doświadczeń. Polska jest dla wszystkich tych osób miejscem znaczącym, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym tego słowa znaczeniu (czasem w obydwu jednocześnie), które wpłynęło w bezpośrednich lub pośrednich doświadczeniach na konstrukcję ich świadomości i osobowości.*

M.W. Pochodzę z polskiej rodziny żydowskiej i kiedy zacząłem się interesować Solidarnością, ludzie z mojego otoczenia, rodziny, szczególnie ci najstarsi, zaczęli mnie pytać, co będę robił w Polsce, kraju antysemityzmu, w którym ktoś taki jak ja nie ma czego szukać. Odpowiedziałem im, że pojadę do Polski, ponieważ jest to kraj, w którym rodzi się wspaniały ruch o charakterze społecznym, ruch robotniczy,

narodowy w dobrym, polskim tego słowa znaczeniu, ruch niepodległościowy domagający się autonomii dla polskiego narodu, a w dodatku ruch demokratyczny, daleki od ruchu rewolucyjnego opartego na przemocy. Doszedłem więc do wniosku, że będąc socjologiem, muszę pojechać do Polski. Można powiedzieć, że moje korzenie odegrały pewną rolę, która nie była negatywną dlatego, że powiedziałem sobie, iż korzystając z pobytu w Polsce poddam badaniu obok Solidarności także kwestię antysemityzmu. Naturalnie, że stwierdziłem występowanie antysemityzmu w Polsce, ale odkryłem, że pojawił się tam także ruch, który może mu stawić opór, a był nim właśnie ruch Solidarności. Mój związek z Polską [...] nie ma więc charakteru negatywnego, ponieważ to, co zobaczyłem, to nie kraj antysemityzmu, ale kraj, w którym rodzi się niezwykle potężny ruch, który ogólnie rzecz biorąc i w dużym uproszczeniu, jest czynnikiem regresji antysemityzmu, działa przeciwko niemu.

R.P. *Posiada Pan bardzo bogaty dorobek naukowy w postaci między innymi licznych publikacji. Które z pozycji w Pańskim dorobku są Panu najbliższe, które są najważniejsze?*

M.W. Najważniejszą książką jest zawsze ta, która dopiero powstanie. Książki, które już są, po prostu są i jesteśmy z nich bardziej lub mniej dumni. Najważniejszą książką jest jednak ta, o której myślę, która nadejdzie jutro. Jestem szczęśliwy, że mogłem napisać swoje książki. Niektóre z nich mają charakter badań empirycznych i jestem z nich bardzo zadowolony, gdyż mają one solidną podstawę. Zrealizowałem na przykład we Francji bardzo szerokie badania, na podstawie których na początku lat osiemdziesiątych powstała książka poświęcona rasizmowi zatytułowana *Rasistowska Francja*. Książka ta zachowała w mojej ocenie świeżość do dnia dzisiejszego, dlatego bez zażenowania mógłbym ponownie ją dzisiaj przeczytać, gdyby była taka potrzeba. Piszę w tej książce rzeczy, które są prawdziwe także obecnie. Przeprowadziłem także inne badania empiryczne, które dały mi dużą satysfakcję. Zrealizowałem na przykład obszerne badania poświęcone dyrekcji Electricité de France (EDF), dużego państwowego przedsiębiorstwa, które miało monopol na dystrybucję energii elektrycznej. Opublikowałem także książki bardziej teoretyczne, z których jestem zadowolony i których pisanie także sprawiło mi sporą radość. Na przykład niewielka książeczka *Démocratie à l'épreuve* (Demokracja w dobie próby), w której zastanawiałem się nad problemami, jakie niosą populizm, nacjonalizm i etniczność. Zrealizowałem także szerokie badania nad terroryzmem i wiele w tym zakresie publikowałem. To także były bardzo liczące się pozycje.

R.P. *Analizując Pana socjologię i wypracowane w niej podejście do zjawisk społecznych, trudno jednoznacznie ulokować ją wśród głównych nurtów klasycznej lub współczesnej socjologii. Można próbować to czynić, odwołać się do pewnych punktów granicznych wyznaczonych przez innych współczesnych francuskich socjologów. Po jednej stronie mielibyśmy wówczas tych socjologów, którzy koncentrują swoją uwagę na determinizmie struktur, instytucji czy systemu społecznego działania. Do tej grupy zaliczylibyśmy Pierre'a Bourdieu reprezentującego krytyczny strukturalizm, ale także reprezentanta podejścia liberalnego i utylitarystycznego w osobie*

Raymonda Boudona. Choć punkty wyjścia są w tym wypadku skrajnie różne, skutek w dużym stopniu zbieżny, bowiem jednostka traci do pewnego stopnia kontrolę nad swoim działaniem bądź jego skutkami. Po przeciwnej stronie można by ulokować podejścia koncentrujące się na działaniu jednostek, traktowanych jako aktorzy będący jednocześnie podmiotami swojego działania. W tym wypadku należałoby się odwołać do analiz strategii wypracowanych przez Raymonda Arona lub Michela Croziera. W nurt ten wpisuje się wreszcie socjologia działania Alaina Touraine'a, w której aktorzy, działający jako podmiot zbiorowy w postaci ruchów społecznych, determinują kształt samowytwarzającego się społeczeństwa. Analizując socjologię Michala Wieviorki, szczególnie w jej fazie początkowej należałoby ją najprawdopodobniej ulokować po stronie socjologii działania, koncentrującej się na zdolności podmiotu indywidualnego lub zbiorowego do kreowania własnego życia. Jednak Pańskie późniejsze publikacje zdają się ten nurt opuszczać czy wręcz wychodzić ponad dotychczasowe podziały, kiedy skupia się Pan na analizie zjawisk społecznych w warunkach społeczeństwa globalnego. Jak Pan ulokowałby się we współczesnej socjologii? Jakie problemy podejmuje Pan w swoich książkach i artykułach? Gdyby miał Pan uzupełnić zdanie, M. Wieviorka jest socjologiem... czego?

M.W. Jestem uczniem Alaina Touraine'a i zostałem ukształtowany zgodnie z ideą głoszącą, że sercem życia społecznego, tym, co jest w nim decydujące i centralne, są ruchy społeczne. Tym, co dobre, jest ruch społeczny. Tymczasem zdałem sobie sprawę, że znaczna część moich prac, choć nie wszystkie oczywiście, odnosi się do przeciwieństwa dobra. Jestem socjologiem zła lub nieszczęścia, rasizmu, antysemityzmu, przemocy, terroryzmu. Gdybym miał więc zdefiniować najsilniejsze aspekty mojej pracy, to byłaby to refleksja nad złem jako przeciwieństwem dobra, gdyż jestem oczywiście po stronie dobra. Można na tej podstawie stwierdzić, że jestem socjologiem zła i nieszczęścia. Chciałbym jednak powiedzieć coś jeszcze. Staram się także być socjologiem-intelektualistą, a nie tylko specjalistą czy ekspertem w zakresie jakiegoś konkretnego problemu. Intelktualista to ktoś, kto zajmuje się problemami powszechnymi, który podejmuje dyskusję na poziomie ogólnym. Dlatego tym, co być może interesuje mnie najbardziej, to wytwarzanie wiedzy konkretnej, w zakresie rasizmu, terroryzmu, solidarności [...], na bazie której mogę następnie uczestniczyć w dyskusjach relatywnie ogólnych, wpisujących się w przestrzeń szerokiej debaty. To stanowi przedmiot mojego zainteresowania. Tym samym nie jestem socjologiem tego czy innego wycinka rzeczywistości. Jestem socjologiem, który stara się wytwarzać wiedzę precyzyjną, zdyscyplinowaną, naukową w zakresie konkretnych problemów, ale który nie chce zamykać się w ograniczonej i szczegółowej dziedzinie, lecz pragnie zachować ogólne spojrzenie i zdolność udziału w generalnej dyskusji dotyczącej spraw publicznych.

Uważam, że żyjemy obecnie w epoce rozpadu wszystkich wielkich klasycznych paradygmatów, która zakończy się fazą krystalizowania się paradygmatu nowego. Jeśli miałbym wskazać, kim byłem w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX wieku, kiedy działali marksiści, strukturaliści, funkcjoniści, Bourdieu, Touraine, to zrobię to bez trudu – byłem uczniem Alaina Touraine'a. Ale obecnie pejzaż uległ całkowitej zmianie. Jeśli spojrzymy na to, co jest wytwarzane, co jest nowe, to

widzimy, że dzisiaj nie ma już trzech czy czterech wielkich orientacji badawczych. Pozostał z nich tylko proch i znajdujemy się na początku rekonstrukcji. Gdybym miał więc określić się w tej rekonstrukcji, co robię w książce *Dziewięć wykładów z socjologii*, to dostrzegam pewną główną ideę, którą traktuję jako postulat. Otóż trzeba być dzisiaj zdolnym do myślenia w skali globalnej, a więc na poziomie całej planety, i jednocześnie, zmieniając całkowicie perspektywę, umieć przyjąć punkt widzenia jednostki jako konkretnego podmiotu osobowego. Socjologia jutra to dla mnie socjologia, która będzie miała coś do powiedzenia zarówno na poziomie globalnym, logiki planetarnej, wielkich transformacji współczesnego świata [...], zachowując zdolność do przyjęcia punktu widzenia jednostkowego podmiotu w jego zdolności bądź jej braku do konstruowania własnej trajektorii życiowej. Są to cechy charakteryzujące paradygmat, którego czuję się nosicielem. Trzeba przejść ponad podziały na holizm czy indywidualizm, podejście wspólnotowe czy indywidualistyczne. Trzeba powiedzieć dzisiaj otwarcie, że nie można już myśleć o świecie, w którym żyjemy, o działaniu, o faktach społecznych, nie biorąc pod uwagę tych dwóch wymiarów [jednostki i całości]. Czterdzieści lat temu Michel Crozier mówił nam, że należy brać pod uwagę aktora i system. Tymczasem chciałbym dzisiaj powiedzieć, że trzeba wyjść przed aktora w przypadku podmiotu jednostkowego, który być może stanie się aktorem lub też nie, ale trzeba także wyjść ponad to, co określano mianem systemu, co socjologowie nazywają systemem społecznym. [...] Interesuje mnie właśnie taka socjologia. Sytuuję się także jak najdalej od tego, co poddał krytyce Ulrich Beck i określił mianem nacjonalizmu metodologicznego, polegającego na sprowadzaniu wszystkiego do poziomu państwa narodowego i jego społeczeństwa.

R.P. *Jak określiliby Pan stan współczesnej teorii socjologicznej? Można bowiem odnieść wrażenie, że klasyczne, często kilkuczynnikowe teorie socjologiczne, utraciły swoją moc wyjaśniającą w warunkach globalnych i złożonych powiązań sieciowych zjawisk społecznych. Lektura rzeczywistości, jakiej dokonujemy przy ich użyciu, często kończy się stwierdzeniem chaosu. Czy faktycznie w dobie globalizacji mamy do czynienia z chaosem zjawisk społecznych, czy też wypracowane przez dotychczasową socjologię narzędzia poznawcze nie przystają jeszcze do tej nowej, niezwykle złożonej rzeczywistości? Jeśli tak, to na jakim etapie w refleksji socjologicznej się znajdujemy i czy jesteśmy już świadkami tworzenia się nowego paradygmatu w socjologii?*

M.W. Zgadzam się z tą diagnozą, ale tylko częściowo. Należy się wystrzeżać upraszczających lub redukcjonistycznych przedstawień przeszłości, pięknych obrazów ujmujących przeszłość w kategoriach „pięknej epoki”. Prawdą jest, iż w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku na całym świecie, w tym także w Paryżu, gdzie się obecnie znajdujemy, mieliśmy do czynienia ze „złotą erą” w naukach społecznych. Funkcjonowali wówczas wielcy myśliciele, intelektualni liderzy, niekoniecznie socjologowie, także filozofowie społeczni, którzy uosabiali poszczególne szkoły ujmowania rzeczywistości. Aby nie podawać tylko socjologów, jak Pierre Bourdieu czy Alain Touraine, można także przywołać podejścia intelektualne rozwinięte przez Claude’a Lévi-Straussa czy Jacques’a Derridę. Wydaje mi się, że obecnie ową „złotą erą” mamy już za sobą, a lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte to okres dekompo-

zycji. Wkraczamy więc obecnie w fazę rekonstrukcji, w której będziemy podejmowali starania zmierzające do wprowadzenia do naszych analiz pewnego porządku, którego określenie stanowi największy problem, kiedy wszystko jawi się jako chaos. To pozwoli nam ów chaos uczynić intelektualnie pojmomalnym. Nie wszystko w tym chaosie jest niepojmowalne i nie wszystko umyka rozumowi. Cała trudność będzie polegała na wypracowaniu podejść, które pozwolą nam zrozumieć świat, w którym żyjemy. Rolą socjologii jest pokazanie całej tej złożoności, gdyż pomiędzy ideą chaosu i złożoności jest przestrzeń szerokości oceanu. Kiedy wyobrażam sobie złożoność, kiedy mogę o niej pomyśleć, dostrzegam pewną liczbę elementów, w ich różnorodności, w ich wyrażeniach i interakcjach. Kiedy mówię chaos, to znaczy że nie rozumiem nic. Rolą socjologa jest więc pokazanie możliwości rozumienia złożoności współczesnych zjawisk, jednak tylko czasem poprzez redukcję tej złożoności, bowiem częściej chodzi o pokazywanie, że to, co wydaje się proste, wcale takie proste nie jest, a powierzchowna prostota kryje złożoność jeszcze głębszą. Postulat ten czyni dialog socjologa na przykład z politykami niezwykle trudnym, bowiem politycy oczekują prostych idei i pytają, czy należy wybrać to czy tamto rozwiązanie, a socjolog powie, „oh lala, c'est beaucoup plus compliqué” [nie nie, to jest dużo bardziej skomplikowane]. Tak więc często rolą socjologa jest czynić rzeczy jeszcze bardziej skomplikowanymi, ale jednocześnie dającymi się pojąć rozumem. Zdarzają się oczywiście sytuacje chaosu. Mieszkając w Nowym Orleanie tuż po przejściu Katriny można było doświadczyć chaosu, ale gdyby przeanalizować, co działo się w tym mieście, łatwo zauważyć, że lepiej było być białym niż czarnym, bogatym niż biednym i że chaos nie jest taki sam dla wszystkich, są bowiem tacy, którzy bardzo dobrze sobie z nim radzili i inni, którzy radzili sobie z nim bardzo źle. Dlatego pojęcie chaosu należy traktować jako punkt wyjścia i natychmiast przejść do jego dekompozycji, aby przekonać się, że w tej czy innej sytuacji, pozornie chaotycznej, jesteśmy w stanie wprowadzić określony ogład rzeczy.

R.P. *Czy współczesny socjolog może pozwolić sobie na ograniczanie swoich zainteresowań do społeczeństwa, w którym żyje? Może się wydawać, że w związku z otwartością naszych społeczeństw na przepływy dokonujące się w skali światowej i niespotykaną dotąd współzależność zjawisk społecznych szczebla lokalnego, narodowego i światowego, pełne zrozumienie zjawisk społecznych wymaga refleksji na wszystkich tych poziomach. Jest to poważne wyzwanie, przed którym stają współcześni socjologowie. Jako Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego miał Pan możliwość przyjęcia takiej całościowej perspektywy. Czy pozostał Pan jednak „socjologiem europejskim” i czy nie woli Pan koncentrować się wyłącznie na analizach społeczeństwa francuskiego?*

M.W. Jestem socjologiem europejskim w stopniu, w jakim uważam ideę europejską za ważną. Przez ideę europejską rozumiem fakt, iż pewna część świata, zwana Europą, jest w stanie przekazać reszcie naszego globu pewne przesłanie o charakterze humanistycznym, którego żadna inna część świata nie jest zdolna sformułować i nie ma do tego takiej legitymacji. Z tego punktu widzenia jestem głęboko europejski i chciałbym, aby Europa się wzmacniała będąc bardziej efektywną na polu

dyplomatycznym czy militarnym, nie po to by prowadzić wojny i podbijać nowe terytoria, ale przeciwnie, by nieść pokój i wspomóc inne narody w konstytuowaniu się i w samodzielnym rządzeniu.

R.P. *Czy nie oznacza to jednak podejścia europocentrycznego? Przykłady Iraku i Afganistanu pokazują, że implementacja demokracji nie jest sprawą prostą i nie dokonuje się automatycznie z chwilą wprowadzenia niektórych demokratycznych procedur. Czy możliwe jest promowanie demokracji jako swego rodzaju neutralnego narzędzia, którym można się posługiwać w oderwaniu od równoczesnego eksportu europejskiego modelu kulturowego, który może być odczytywany jako przejaw kulturowego imperializmu? Innymi słowy, czy demokracja staje się dzisiaj wartością uniwersalną, możliwą do akceptacji ponad podziałami kulturowymi? Wiele mogłoby na to wskazywać, jak chociażby wzrost znaczenia praw człowieka w międzynarodowym dyskursie i polityce, wyrażający się przykładowo mnożącymi się interwencjami międzynarodowymi w obronie ludności cywilnej, dokonywanymi często przy wsparciu państw należących do cywilizacji zachodniej, ale także cywilizacji islamskiej, używając języka S. Huntingtona.*

M.W. Owszem, niektórzy tak uważają, zwracając nam uwagę, że to, co my określamy jako wartości uniwersalistyczne, stanowi w gruncie rzeczy wartości europejskie, wartości tych, którzy dominują, imperialistów. Oczywiście, należy to brać pod uwagę. Jednak myślę, że nadchodzi moment, w którym możemy powiedzieć, że Europa niesie przesłanie, które nie ma charakteru europocentrycznego. Podam przykład, który bardzo mnie zainteresował. Amartya Sen, ekonomista i laureat Nagrody Nobla z 1998 roku, napisał w jednej ze swoich książek, że demokracja to nie tylko ta zrodzona przez antyczną Grecję, której rozwinięcia dokonała Europa, próbując zaszczerpić ją na całym świecie. Zdaniem Sena mówiąc tak zapominamy o tym, że formy życia zbiorowego, które można określić mianem demokratycznych, istnieją od bardzo dawna w Afryce czy w Indiach. Wspaniale, jestem z tego powodu bardzo zadowolony. To, co jest bowiem najważniejsze, to idea demokracji, a na nią Europa nie ma monopolu. Podejście Sena bardzo mi więc odpowiada. Nie jest to jednak w sprzeczności ze stwierdzeniem, że obecnie Europa, być może bardziej niż Afryka czy Indie, jest zdolna do przekazania przesłania dotyczącego praw człowieka, wartości uniwersalnych, nie ich narzucania, ale poddania ich pod debatę, uczynienia z nich propozycji, aby przekonać się, czy te wartości mają swoje miejsce w innych społeczeństwach. Fakt, że te wartości zostały wytworzone także w innych częściach świata, gdzie nadano im nieco inny wymiar i formę, jest źródłem mojej radości, ale nie podważa mojej europejskości. Była to moja pierwsza odpowiedź jako obywatela.

W mojej pracy socjologa zdarzało mi się koncentrować wyłącznie na jednym kraju, Francji. Zdarzało mi się także dokonywać europejskich analiz porównawczych, na przykład w zakresie wzrostu rasizmu. Miałem wreszcie okazję przeprowadzać badania w innych krajach europejskich niż mój własny, jak chociażby w przypadku badań Solidarności w Polsce i terroryzmu we Włoszech. Miałem także możliwość realizowania badań poza Francją i Europą. [...] Uważam, że dzisiejszy socjolog powinien posiadać miejsce zakotwiczenia, choć to zakotwiczenie może mieć oczywi-

ście charakter pluralistyczny. Jednak socjolog bez takiego umocowania, posługujący się wyłącznie abstrakcyjną spekulacją, nie jest w stanie wytwarzać wiedzy konkretnej, co jest z mojego punktu widzenia istotnym zadaniem współczesnej socjologii. Z tego też powodu najwięcej moich prac poświęciłem Francji, a następnie Europie. Dlatego, że mam to umocowanie we Francji i w Europie. Jednakże w żaden sposób nie uniemożliwia mi to kierowania moich zainteresowań badawczych na inne części świata. Nie mam nieskromnego przekonania, że tylko socjologowie francuscy, europejscy czy amerykańscy są w stanie tworzyć dobrą socjologię. Mam wielu kolegów, wymienionych socjologów, zdolnych analizować ich społeczeństwa, ich region, ale także Europę i cały świat, równie dobrze jak socjologowie francuscy.

R.P. *Jednym ze zjawisk, które wzbudza największy niepokój socjologów jest przyszłość systemu demokracji przedstawicielskiej. Nie chodzi tu tylko o wyzwanie w postaci przenoszenia tego systemu na społeczeństwa niedemokratyczne, ale w większym stopniu o przyszłość demokracji przedstawicielskiej w łonie samych społeczeństw europejskich, w kontekście tzw. kryzysu reprezentacji („crise de la représentation”). Kryzys ten przejawia się w spadku zainteresowania polityką i klasycznymi formami uczestnictwa politycznego, czego dobitnym przykładem jest spadek frekwencji wyborczej. Można się zastanawiać, czy zjawisko to jest następstwem wzrostu refleksyjności obywateli i poszukiwaniem przez nich bardziej bezpośrednich form uczestnictwa, czy jest to kolejny przejaw globalizacji przyczyniającej się do delegitimacji klasycznej władzy państwowej. Jak widzi Pan przyszłość demokracji przedstawicielskiej? Czy jesteśmy skazani na jej wersję sondażową? Czy widzi Pan szanse na jej odnowę w wersji deliberacyjnej w nowych formach uczestnictwa i governance?*

M.W. Podobnie jak wszyscy obserwatorzy, jestem zaniepokojony, ponieważ uważam, że demokracja przedstawicielska znajduje się w stanie kryzysu. Należy zwrócić także uwagę, że jest ona w większym kryzysie po stronie lewicy niż w łonie prawicy. Wiąże się to z tym, że lewica miała do wprowadzenia dwa pozytywne modele, tj. albo komunizm, albo socjaldemokrację. Komunizm praktycznie się wyczerpał, natomiast stan socjaldemokracji na poziomie jej treści jest bardzo zły. Jak bowiem budować siłę polityczną poprzez reprezentację ruchu związkowego, który stracił swoje zaplecze i potęgę. Dlatego sytuacja lewicy jest trudniejsza niż prawicy. Widać wyraźnie problemy, jakie ma ona ze zdefiniowaniem nowych grup, których mogłaby stanowić reprezentację oraz trudności, jakie ma z zaproponowaniem nowych form demokracji przedstawicielskiej. Ta ostatnia staje więc przed wyzwaniem, ale myślę, że nie można mówić, że nadszedł jej koniec. Uważam, że należy podjąć refleksję nad możliwymi sposobami ulepszenia systemu przedstawicielskiego, sprzężonego z narzędziami demokracji partycypacyjnej, które stanowią jej uzupełnienie. Nie zgadzam się z tezą, że demokracja deliberacyjna czy partycypacyjna stanowi przeciwieństwo tej przedstawicielskiej lub że trzeba dokonać wyboru jednej bądź drugiej. Sądzę natomiast, że stajemy przed następującym wyborem. Możemy uznać, że należy dążyć wyłącznie do powtórnego ożywienia demokracji przedstawicielskiej, lecz wówczas jesteśmy najprawdopodobniej skazani na niepowodzenie. Drugie rozwiązanie zakłada konieczność reformy i odnowy demokracji przedstawicielskiej, wzbogaconej

o elementy demokracji partycypacyjnej czy deliberacyjnej. Istnieje w tym zakresie wiele możliwości. Jest to w moim przekonaniu drugi możliwy scenariusz. Jest jeszcze trzeci scenariusz. Bardzo zainteresowało mnie to, co napisał Colin Crouch na temat postdemokracji. W Rosji zbliżona koncepcja została zaproponowana przez jednego z moich przyjaciół, Juriego Lewadę, wspaniałego socjologa, nieżyjącego od trzech lat, który mówił z kolei o demokracji kontemplacyjnej. Całkiem niedawno znalazłem się w grupie kilku osób, które wzięły udział w debacie z prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem, który opowiadał się całkowicie za demokracją deliberacyjną i partycypacyjną, a przeciw demokracji przedstawicielskiej, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo jej przekształcenia w demokrację „dekoracyjną”. Wszystkie te określenia sprowadzają się do tego samego scenariusza, zgodnie z którym wkraczamy obecnie w okres, w którym instytucje, prawo itd. pozostają demokratyczne, ale praktyka przestaje być taką. Obywatel odwraca się od polityki, nie głosuje, ponieważ media posiadają nadmierną władzę, a władza państwowa ulega centralizacji i nie musi wcale być autorytarną, ale działa sama bez wpływu innych ośrodków, które by ją równoważyły. W konsekwencji demokracja staje się fikcją, jednak taką, której nikt nie podważa. Występują więc co najmniej te trzy wyżej wspomniane scenariusze, a ja jestem oczywiście zwolennikiem drugiego. Nie chodzi mi o ożywienie samej demokracji przedstawicielskiej, ale chcę w dalszym ciągu żyć w świecie, w którym idea demokracji przedstawicielskiej jest żywa. W związku z tym musimy doprowadzić do odnowienia reprezentacji politycznej, wspomóc jej rekonstrukcję, być może od dołu na poziomie lokalnym. Lokalna partycypacja mogłaby być tym, czym żywiłyby się demokracja w okresach między wyborami. Taki jest mój punkt widzenia.

R.P. *Analizy funkcjonowania demokracji lokalnej opartej na partycypacyjności i deliberacji pokazują, że uczestnictwo staje się najczęściej udziałem specyficznej kategorii obywateli, charakteryzujących się wysokim poziomem zaangażowania i mobilizacji, których socjologzy zaczęli określać „zawodowymi społecznikami” („professionnels de la participation”). Czy lokalne formy partycypacyjności i otwarcie procesów decyzyjnych wiązane z tzw. „współrządzeniem” (governance) faktycznie zbliżają nas do demokracji czy też tworzą nowy system o charakterze oligarchicznym?*

M.W. Mamy tu ponownie do czynienia z wizją postdemokracji, systemem, który niektórzy określają mianem oligarchicznego, ale który jednocześnie przez nikogo nie jest podważany czy kontestowany. Socjologów możemy podzielić na tych, którzy analizują rzeczywistość od dołu i tych, którzy przeprowadzają analizę od góry. Moje badania mają raczej charakter oddolny, w związku z czym pojęcie governance nie jest przeze mnie często używane. Punktem mojego zainteresowania jest to, w jaki sposób aktorzy penetrują system polityczny, aby wywierać nań wpływ lub zmieniać sposób jego funkcjonowania. [...] W świecie, w którym ludzie wydają się zmęczeni demokracją, trzeba być może zadać sobie pytanie, jak ponownie ich do niej przyciągnąć. W tym kontekście przypomina mi się pewna historia związana z Adamem Michnikiem, która miała miejsce podczas jednej z konferencji. Na tej konferencji socjolog węgierski powiedział, że kiedyś byliśmy młodzi, piękni,

marzyliśmy o demokracji, byliśmy romantyczni i nie interesowaliśmy się pieniędzmi. Tymczasem dzisiaj przytyliśmy, mamy mniej włosów, gonimy za pieniędzmi i zaczynamy zdawać sobie sprawę, że być może demokracja nie jest już tak ważna. Kiedy nadeszła kolej na wypowiedź Adama Michnika ten powiedział, że owszem byliśmy młodzi i piękni, i faktycznie dzisiaj przytyliśmy, a demokracja w porównaniu do czasów wcześniejszych rzeczywiście nie jest czymś, do czego aspirowaliśmy. Następnie stwierdził, że demokracja nosi kolor szarości, ale jest on o niebo lepszy... i na tym skończył. Zgadzam się w dużym stopniu z Adamem Michnikiem. Demokracja jest czymś lepszym, chociaż jest kosztowna, a ludzie jakby jej dzisiaj nie chcieli, ale wystarczy być jej pozbawionym, aby przekonać się, jakim jest dobrem. W ten sposób dochodzimy do znanej formuły Winstona Churchilla, który powiedział, że „demokracja jest najgorszym z systemów, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych”.

R.P. *Jedną z istotnych kwestii, którą musi rozstrzygnąć każdy socjolog, jest jego społeczne zaangażowanie w kontekście jednoczesnego wymogu zachowania obiektywności i neutralności normatywnej prowadzonych przez niego badań. Metoda interwencji socjologicznej, jaką rozwinął Pan wspólnie z Alainem Touraine'em, zakładała z góry możliwość czy wręcz potrzebę społecznego zaangażowania socjologa nie tylko jako uczestnika społecznej debaty, ale także jako towarzysza ułatwiającego aktorom społecznym zdobycie świadomości ich miejsca w kluczowym procesie „historyczności”, a więc samowytwarzania się społeczeństwa, dokonującego się za sprawą ruchów społecznych. Czy metoda interwencji socjologicznej jest wciąż wykorzystywana w prowadzonych przez Pana badaniach i czy znaleźli się jej kontynuatorzy?*

M.W. Jest to metoda, która w dalszym ciągu istnieje i rozwija się. Na dniach ukaże się książka stanowiąca rodzaj bilansu w tym zakresie przygotowana przez moich kolegów. Trzeba jednak pamiętać, że wraz z osiągnięciem pewnego wieku, mamy mniej siły na badania terenowe, dodatkowo dochodzą pewne obowiązki instytucjonalne. Jednakże w moim życiu socjologa najlepszymi momentami były te, kiedy prowadziłem interwencje socjologiczne i chciałbym móc przeprowadzić jeszcze kolejne. Obecnie nie mam na to czasu, ale są inni, którzy je prowadzą. Jest to metoda, którą trzeba z pewnością przekształcić i dostosować do sytuacji i warunków funkcjonowania dzisiejszych aktorów społecznych, którzy ulegli globalizacji. Kiedyś badało się aktorów funkcjonujących w ramach określonego państwa narodowego. Gdyby chcieć obecnie poddać badaniu jeden z najważniejszych ruchów społecznych, ruch alterglobalistyczny, skoncentrowanie się wyłącznie na francuskich warunkach jego funkcjonowania byłoby absurdalne. Jest to więc metoda, w którą wciąż wierzę i która pozostaje żywa, gdyż ulega właściwym przekształceniom.

R.P. *Współczesnemu socjologowi nie jest łatwo przebić się w publicznej debacie, gdzie oczekuje się szybkich i klarownych odpowiedzi. Wiedza socjologiczna, pokazująca złożoność zjawisk i ich wzajemne powiązania, może jawić się jako mało atrakcyjna w konfrontacji z codzienną publicystyką. W Pana wypadku śmiało można powiedzieć, że posiada Pan rzadki talent szybkiego rozeznawania i badania zagadnień*

bardzo aktualnych, dzięki czemu Pana prace są szeroko dyskutowane i w pewnym sensie współtworzą stan samowiedzy społeczeństwa? Jak się Panu to udaje?

M.W. Jest zawsze przyjemnym usłyszeć, że ma się jakiś talent. Prawdą jest, że dostrzegałem zbliżenie się pewnych problemów, które stawały się następnie coraz ważniejsze, choć nie byłem jedyny. Zacząłem mówić o rasizmie, która to tematyka pojawiała się wcześniej, lecz byłem jednym z pierwszych socjologów, który dokonał jej odnowienia, łącząc te zainteresowania z badaniami terenowymi. Faktem jest także, że byłem pierwszym socjologiem we Francji, który zaczął się interesować sprawami, które dotąd w ogóle nie były tu podejmowane, jak kwestia różnic kulturowych czy wielokulturowości. Rolą badacza jest czuć, co dzieje się w jego społeczeństwie. Jak to robić? Otóż należy słuchać, co ludzie mówią, trzeba obserwować. Nie bójmy się obserwować ludzi, którzy znajdują się na marginesie, są drugoplanowymi aktorami, którzy nie mają swojego miejsca w debacie publicznej. Szczęściem moim było także to, iż prowadziłem zawsze życie bardzo międzynarodowe, podróżowałem i spotykałem ludzi z innych części świata. Czasem więc ci ludzie zwracali moją uwagę na problem, który był już bardzo istotny w ich życiu społecznym, a którego dotąd nie dostrzegałem w moim społeczeństwie. W ten sposób zaciekawił mnie fakt, iż mieszkańcy Quebecu mówią tak wiele na temat wielokulturowości i zacząłem się zastanawiać, jak się to ma do mojego społeczeństwa. Miałem więc szczęście polegające na licznych okazjach do styczności z różnymi formami refleksji, sposobami formułowania i ujmowania problemów, które gdzie indziej były łatwiej dostrzegalne, jaśniejsze, a tym samym pozwalały mi na podejmowanie efektywniejszych analiz. Mogę też powiedzieć, bez nadmiernej skromności, ale i bez zarozumiałości, że moja droga zawodowa nie była standardowa, co powoduje, że jestem outsajderem, który nie powinien nigdy zostać socjologiem. Nie ukończyłem Ecole Normale Supérieure, a moja ścieżka była bardzo nietypowa, wręcz anormalna. Dodatkowo jeszcze jestem dzieckiem emigrantów, nie pochodzę stąd. Wszystko to czyni osoby mi podobne, choć może nie wszystkie, zdolnymi do przyjęcia podwójnego spojrzenia, z wewnątrz i zewnątrz, będąc jedną stopą tu, a drugą tam. Jestem oczywiście Francuzem i jestem z tego powodu szczęśliwy i dumny, a ta zdolność do przyjęcia pewnego dystansu wynika ze specyficznej indywidualnej trajektorii doświadczeń rodzinnych, życiowych i wielu innych. Być może więc ktoś idący ścieżką bardziej typową, osadzony w tym kraju od wielu generacji, posiada mniejszą zdolność do zatrzymywania się nad pewnymi z pozoru tylko błahymi sprawami. Jest to z całą pewnością wrażliwość, która wiąże się z moją historią rodzinną.

R.P. *Czy mógłby Pan przybliżyć motywy i warunki powstania pańskiej książki pt. Dziewięć wykładów z socjologii, której polskie tłumaczenie ukaże się w Polsce pod koniec 2011 roku? Jest to ważne wydarzenie, biorąc pod uwagę dominację na polskim rynku wydawniczym publikacji o anglojęzycznej proweniencji.*

M.W. Wy tłumaczę sposób, w jaki pracuję, a to pozwoli zrozumieć powstanie *Dziewięciu wykładów z socjologii*. Otóż od wielu już lat prowadzę w Wyższej Szkole Nauk Społecznych seminarium. Jest to fantastyczna instytucja, która nie polega na wygłaszaniu wykładu przez prowadzącego zajęcia, ale pozwala mu na przed-

stawianie własnych projektów badawczych, tych będących w trakcie realizacji, a tym samym kształtowania młodych pokoleń badaczy. Prowadzącemu umożliwianie to w istocie na dokonywanie dalszych postępów w jego pracach poprzez poddawanie wszystkiego pod dyskusję, czasem stawiając studentów w opozycji do siebie, przygotowując ich tym samym do roli badaczy. Po pierwsze więc prowadzę od bardzo dawna seminaria i to w warunkach całkowitej swobody. Po drugie zawsze byłem przekonany, że kiedy przygotowuję się na jakąś konferencję, pracuję nad artykułem, [...] powinno się to wpisywać w refleksję o charakterze bardziej ogólnym i dotyczyć kwestii mających związek z moimi seminariami. Dążę więc do integrowania często rozproszonych działań, aby nadać im w jakimś stopniu zuniformizowany sens. Moje seminaria, moje konferencje, moje artykuły, moje wystąpienia prasowe, [...] realizuję z troską i wiarą w to, że być może w przyszłości wszystko to uda się zebrać w coś całościowego i zintegrowanego. Książka ta jest wynikiem moich wieloletnich refleksji nad kwestiami, które wydają się pozornie niezwiązane, ale które tworzą pewną całość. Trzeba z jednej strony myśleć globalnie, jednocześnie będąc w stanie przyjąć punkt widzenia podmiotu, co stanowi przedmiot dwóch pierwszych rozdziałów tej książki. Wszystko to odbywa się w kontekście działalności socjologa, którego rola społeczna jest złożona i który ma względem społeczeństwa określone zobowiązania. Musi w związku z tym postawić sobie pytanie, czy będzie się angażował, czy też nie i co jego zaangażowanie oznacza. Kolejne dwie części dotyczą faktu, iż między jednostką jako podmiotem a logikami globalnymi muszą istnieć pewne mediacje, zjawiska pośredniczące. Tym, co wypełnia próżnię między nimi, są obecnie w większym stopniu ruchy kulturowe niż klasyczne ruchy społeczne, czego wyrazem są rozdziały poświęcone pamięci i historii oraz tożsamości i zróżnicowaniu. Gdyby ta książka powstawała czterdzieści lat temu, zamiast pisać o problemach kultury, religii i tożsamości, pisałbym pewnie o związkach zawodowych i ruchu robotniczym czy działaniach czysto społecznych, co nie oznacza, że te dzisiaj nie istnieją, ale że nie mają już takiej wagi. Ponieważ moją specjalnością jest spojrzenie od strony zjawisk negatywnych i niosących niepokój, zadałem sobie pytanie, jakie negatywne zjawiska wypełniają ową próżnię, a jednocześnie pozwalają przejść od indywidualnego podmiotu do zjawisk globalnych. Otóż są to zjawiska mające charakter antydziałania, zła, którymi są rasizm, przemoc i terroryzm. Widać więc, że było to przedsięwzięcie dosyć generalne. To, czego mi zabrakło, to znalezienie tytułu, który odzwierciedlałby wzajemne powiązanie omówionych zjawisk. Długo zastanawiałem się nad tym tytułem, bez większych rezultatów i ostatecznie doszedłem do wniosku, że nie będę pierwszym, który wygłosi wykłady. Jest to także pewien ukłon w kierunku moich studentów, nie tych z przeszłości, gdyż oni mają to już za sobą, ale tych przyszłych, którym pokazuję w ten sposób, jak pracuję, jakie problemy uważam za istotne i że będąc wykładowcą uniwersyteckim pozostaję z nimi w pewnym związku.

R.P. *Jedną z istotnych kwestii, jaką podejmuje Pan w swoich pracach, jest problem wielokulturowości oraz krystalizowania się społeczności transnarodowych. Są to bardzo aktualne zagadnienia, z którymi borykają się współczesne państwa narodowe, w kontekście tolerancji, przemocy, a nawet terroryzmu. Jest to także zagadnie-*

nie bardzo istotne we Francji, słynącej z silnego przywiązania do republikańskiego modelu integracji narodowej, w którym równość obywateli względem „Republiki” utrudnia czy wręcz wyklucza ich różnicowanie. W swojej książce mówi Pan o „różnicach w różnicach”. Czy mógłby Pan to wyjaśnić?

M.W. Wiele się dzisiaj mówi o różnorodności czy też różnicach. O tym, że pewne różnice należy uznawać, w przypadku innych, że nie powinny występować w przestrzeni publicznej. Mamy więc obraz, który czasem jest zbyt ogólny. Chciałem tym samym pokazać, że w różnicach występują dalsze różnice, ponieważ jest bardzo wiele rodzajów różnic, są te religijne, kulturowe, społeczne, a to wcale nie to samo. [...] Jeśliby rozpatrywać dla przykładu Polaków we Francji, są pośród nich ci wciąż bardzo katolicycy oraz ci, którzy od tego odeszli, są wreszcie ci, którzy zachowali związki z Polską, i ci, którzy całkowicie o nich zapomnieli. Część funkcjonuje w raczej zamkniętych grupach, w przypadku innych grupy te uległy rozpadowi. Wracając do zjawiska złożoności, chodzi o zwrócenie uwagi na to, by nie mówić o tych różnicach w sposób nazbyt homogenizujący i by pokazać, że są to sprawy bardzo złożone. Tytuł ten stanowi także rodzaj żartu wobec języka używanego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy pojawiło się na przykład sformułowanie „rewolucja w rewolucji”. Nie mam podejścia sentymentalnego do przeszłości, ale lubię czynić pewne aluzje do przeszłości pokazując także, że żyłem w tamtych czasach.

R.P. *Jaką rolę powinien pełnić socjolog we współczesnym społeczeństwie? Czy socjologowie są potrzebni współczesnemu społeczeństwu i czy ma sens uprawianie socjologii w społeczeństwie tak dynamicznych przemian? Często zdarza się wręcz, że książki dezaktualizują się w chwili ich opublikowania. Krytyka współczesnej socjologii dotyczy także jej zbytnej specjalizacji i rosnącej hermetyczności. Czy możliwe i zasadnie jest łączenie profesjonalizmu i naukowości w uprawianiu socjologii ze społeczną rolą socjologa, której wydaje się Pan orędownikiem?*

M.W. Zgadzam się, że należy zerwać z tradycyjnymi koncepcjami profesji socjologa, ale jednocześnie uważam, że nigdy wcześniej nie potrzebowaliśmy socjologii tak bardzo jak obecnie, chociaż chodzi już o inną socjologię. Oczywiście, że można być specjalistą „od kropki i przecinka” u Durkheima lub pewnej koncepcji Webera. Zgoda, potrzeba nam profesorów, erudyków, ale w taki sposób nie będziemy brali udziału w debacie na temat współczesnego świata. [...] Uważam, że należy podejmować refleksję, myśleć, ale inaczej i że współcześnie istnieje ogromne zapotrzebowanie na socjologię. Wystarczy tylko otworzyć któryś z dzienników by przekonać się, ilu wypowiada się tam socjologów. Do mnie także dzwonią czasem polscy dziennikarze prasowi, pytając co myślę o tym czy o tamtym. Jest zapotrzebowanie na ich ekspertyzy, na ich wiedzę, są potrzebni wreszcie do tego, aby brać udział w odtworzeniu życia intelektualnego. Klasyczne życie intelektualne toczyło się wokół filozofów, literatów i to w dalszym ciągu istnieje. Jednak socjologowie wnoszą coś innego, tj. wiedzę jednocześnie teoretyczną i konkretną, wiążącą ze sobą idee i fakty, co jest obecnie bardzo użyteczne. Nie jestem sobie w stanie ani na chwilę wyobrazić debaty publicznej, która nie żywiłaby się wytworami nauk społecznych,

nie tylko socjologii. Jednocześnie stare granice między naukami przestają obowiązywać. Współcześni antropolodzy studiują społeczeństwo francuskie lub polskie. Społeczeństwa niegdyś egzotyczne badane przez antropologów mają dzisiaj własnych socjologów i antropologów. Dlatego należy skończyć z pewnymi podziałami, które mogą być czasem przydatne z powodów pozanaukowych, na przykład dla budowania karier naukowych. Uznaję specjalizację i podział na dyscypliny, lecz uważam, że przyszłość należy raczej do tych, którzy mówią w imieniu nauk społecznych, niż do tych, którzy mówią w imieniu antropologii, socjologii czy historii.

R.P. *Gdyby książka Dziewięć wykładów z socjologii miała dopiero powstać, o co by ją Pan uzupełnił?*

M.W. Zadając to pytanie, pyta Pan w istocie o kolejną książkę. Niczego bym nie zmienił, ale dodałbym rozdział poświęcony zaangażowaniu, to znaczy, w jaki sposób być obecnym w debacie publicznej i politycznej pozostając socjologiem. Jest to kwestia pojawiająca się w tej książce, ale chciałbym ją znacznie rozwinąć. Tematy badawcze, które podejmowałem, stanowią zjawiska pozostające w nieustannym ruchu. Chodzi tu o sprawy dotyczące rasizmu, różnic kulturowych, które także z pewnością zostałyby obecnie przeze mnie rozwinięte. Kwestię, którą uważam za ważną i którą starałbym się także poszerzyć, byłaby poruszana już przez nas sprawa budowania generalizacji. Jak przejść z prac badawczych, w sposób konieczny ograniczonych, do udziału w debatach raczej o charakterze ogólnym. Jest to sprawa, której rozwinięciem byłbym bardzo zainteresowany.

R.P. *Dlaczego warto sięgnąć po Dziewięć wykładów z socjologii? Czy polski czytelnik powinien mieć ku temu specjalne powody?*

M.W. Jeśli jest jakaś publiczność, do której książka ta jest w szczególności sposobem adresowana, to są to studenci, młodzi badacze i wykładowcy, ludzie, którzy chcą wytwarzać solidną wiedzę na temat społeczeństwa i świata w którym żyją. To, czego dzisiaj nam potrzeba, to nie gotowa teoria, która udzieliłaby ostatecznej odpowiedzi, rodzaj magicznej skrzynki, do której wystarczy włożyć określone elementy, by pojawiła się gotowa odpowiedź. Nie o to chodzi. W książce tej staram się raczej dostarczyć narzędzi umożliwiających podjęcie refleksji, wskazać na sposoby ujmowania pewnych problemów. Oznacza to jednak, że najpierw należy dostrzec te problemy, bowiem pierwszym zadaniem socjologa jest dostrzegać to, czego inni nie widzą, a następnie zagadnienia te uczynić zrozumiałymi. Dostarczam więc niezbędnych narzędzi do tego, aby widzieć, aby zrozumieć określone zjawiska, ale także, żeby ich nie upraszczać, ale uczynić je bardziej zrozumiałymi w ich złożoności. Narzędzia, które proponuję, charakteryzują się pewną spójnością. Nie jest to całość będąca w nieładzie. Nie jest to także teoria, ale raczej pewna ogólna orientacja. Nie wymagam oczywiście przyjęcia tej orientacji, ale uważam, że socjolog niemający generalnego oglądu spraw ryzykuje ograniczeniem swojej roli do eksperta czy technika. Osobiście sądzę, że socjolog może być bardzo wyspecjalizowany, będąc erudytą w jakiejś wąskiej dziedzinie i nie stanowi to problemu pod warunkiem, że będzie on potrafił krążyć między swoją erudycją, zawężonymi kompetencjami eks-

perckimi a przestrzenią debaty, w której podejmowane są wielkie sprawy i problemy. Jeśli więc pewna część moich odbiorców właściwie odczyta zamierzenia, którymi się kierowałem, uznaję sprawę za wygraną. Nie proponuję w swojej książce przystąpienia do pewnej szkoły, „kaplicy” czy grupy. Proponuję natomiast naukę lepszego definiowania i dostrzegania problemów, efektywniejszego ich zrozumienia i analizowania, właściwego ich umiejscawiania za pomocą orientacji, która wykazuje pewną koherencję. Jestem jednak w stanie zgodzić się z tym, że istnieją także inne ogólne orientacje oraz inne instrumenty, którymi należy potrafić się posługiwać. Uważam natomiast, że to, co proponuję, nie jest całkowicie bezużyteczne. Chciałbym na koniec zacytować Pierre’a Hassnera, który jest wielkim specjalistą od stosunków międzynarodowych, którego zresztą cytuję na początku tej książki. Otóż chciałbym powiedzieć jak on, moim czytelnikom: „mam nadzieję, że ta książka wzbudzi w Was niepokój i zrodzi nowe pytania”. Mam także nadzieję, że pomoże ona czytelnikowi podnieść jego zdolność rozumienia problemów, co stanowi dla mnie istotny cel. W żadnym wypadku nie jest to gotowa teoria.

Paryż, 4 października 2010